

Pogrom w Nowym Delhi

27 lutego 2020

Od niedzieli hinduskie nacjonalistyczne bojówki biją i mordują na ulicach północno-wschodniej części Nowego Delhi swoich muzułmańskich sąsiadów. Pogrom, który już nazywa się najgorszym w Indiach od dziesięcioleci, rozpoczął się po demonstracjach przeciwko nowej ustawie o obywatelstwie.



Nowa fala protestów przeciwko ustawie o obywatelstwie – poprzednia miała miejsce w grudniu – zbiegła się z wizytą Donalda Trumpa w Indiach. Kontrowersyjne prawo przewiduje ułatwienie uzyskania indyjskiego paszportu migrantom z Pakistanu, Afganistanu i Bangladeszu, pod warunkiem, że nie są muzułmanami. Opozycja wobec nacjonalistycznego rządu Narendry Modiego twierdzi, że to sprzeczne z konstytucją, a czternastoprocentowa w Indiach mniejszość wyznawców islamu jest przekonana, iż właśnie czyniony jest kolejny krok na drodze do jej marginalizowania i wykluczenia.

Indyjska policja bez większych zahamowań użyła granatów dymnych i gazu łzawiącego do rozproszenia tysięcy muzułmanów, którzy protestowali przeciwko ustawie. Znacznie bardziej wyrozumiała była wobec uzbrojonych grup hinduskich nacjonalistów, którzy na wieść o mobilizacji mniejszości postanowili uderzyć w nią bezpośrednio. Najpierw podpalili meczet w Mustafabadzie w Nowym Delhi i zawiesili na nim nacjonalistyczny symbol – flagę z postacią hinduistycznego bóstwa Hanumana. Z okrzykiem „Chwała Panu Ramie”, tradycyjnym zawołaniem konserwatywnych Hindusów, ruszyli następnie niszczyć muzułmańskie kwartały slumsów w północno-wschodniej części Delhi. Dobytek mieszkańców był niszczony, a sami mieszkańcy – atakowani przy użyciu broni palnej, kijów, kamieni, kwasu. Jeszcze wczoraj mówiono o 21 ofiarach śmiertelnych i ponad 200 rannych. W czwartek rano liczbę

zamordowanych oceniano już na 34 osoby. A przemoc, chociaż wygasa, ciągle się nie skończyła; muzułmanie masowo uciekają z tej części miasta, gdzie ich życie jest zagrożone.

Do atakowania muzułmanów bezpośrednio podżegali politycy partii Modiego, Indyjskiej Partii Ludowej (BJP). Członek partyjnych władz Kapil Mishra w nagraniu zamieszczonym na Twitterze zapowiedział uczestnikom demonstracji, że dopóki w Indiach będzie Trump, policja będzie wobec nich „umiarkowana”. Potem jednak „nie będziemy już słuchać policji” – oznajmił, wprost strasząc muzułmanów agresją ze strony hinduskich nacjonalistów. Jego partyjni koledzy jeszcze mniej przebierali w słowach, nazywając przeciwników ustawy wrogami narodu hinduskiego i zdrajcami.

Premier Narendra Modi zabrał głos dopiero w środę. Wezwał do spokoju, gdy padło już kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych, a internet zalewały przerażające nagrania, na których policjanci udają, że nie widzą aktów agresji, odmawiają pomocy poszkodowanym i drwią z nich. Część polityków opozycji apeluje do władz o opamiętanie się, zanim powtórzy się tragedia z roku 1984, gdy hinduskie nacjonalistyczne bojówki zamordowały w Nowym Delhi ponad 3 tys. przedstawicieli mniejszości sikhijskiej. Tyle, że będącym u władzy szowinistom przemoc przeciwko muzułmanom, pod hasłem „hinduskiego odrodzenia”, tak naprawdę nie przeszkadza. W północnym Delhi, gdzie pogrom był najkrwawszy, politycy BJP już przed poprzednimi wyborami parlamentarnymi prowadzili agresywną, antymuzułmańską kampanię, wprost twierdząc, że kluczem do rozwoju Indii jest pozbycie się mniejszości.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu